

Poranne mycie.

W obozie przed barakami stoi kilka pomp. Rano wokół każdej tłoczą się zziębnięte dzieci. Oblewają twarz i ręce lodowatą wodą. Zimą ich małe, mokre dłonie przymarzają do ramienia żelaznej pompy. Szybko uczą się, że lepiej wykorzystać śnieg, który topnieje w palcach. Nie mają mydła. Brud nie ustępuje pod strugami zimnej wody. Spieszą się. Czas nagli. W popłochu zakładają drelichowe bluzy. Guziki wymykają się zgrabiałym palcom. Spod pompy wychodzą nie tyle umyte, co oblane wodą. Sine z zimna biegną w stronę baraków. Toaleta poranna jest zakończona.

Apel.

Wybija godzina siódma. Znowu głos trąbki niesie się po obozie. Dzieci biegną na plac apelowy. Ustawiają się w czworoboku przed budynkiem komendantury. Stoją na baczność, karnie przyciskając palce do szwów w nogawkach spodni. Niemcy sprawdzają obecność. Do stojących na placu doliczają chorych i tych, którzy zmarli w nocy. Ilość więźniów musi się zgadzać. Na koniec przegląd czystości, karne ćwiczenia i kara chłosty dla tych, którzy złamali obozowy regulamin. Krzyk i płacz bitych przetacza się przez obóz.

Śniadanie.

Głodne, wycieńczone dzieci ustawiają się w kolejce po pajdkę gliniastego, często spleśniałego chleba i garnuszek czarnej kawy. Jedzą łapczywie, ale jedną kromką nie da się oszukać głodu. Śniadanie skończone. Teraz mogą ruszać do pracy ku chwale III Rzeszy.



toaleta poranna

MLEKO

Więźniowie już zapomnieli, jak smakuje mleko. W obozie nie widują go wcale. Co prawda do kuchni codziennie dowożone jest świeże mleko z folwarku, ale pełne przeznaczone jest dla esesmanów, a chudym karmi się świnie. Dzieci, nawet te najmniejsze, nie dostają ani kropli.

NAJMŁODSI

W obozie pojawiają się malutkie dzieci.

Jedne przebywają tam krótko i znikają nagle, wywożone pod osłoną nocy w okrytych plandeką ciężarówkach. Nie wiadomo, dokąd jadą i co się z nimi stanie.

Inne zostają. Z daleka słychać, gdzie stoi blok dla najmłodszych więźniów. Niesie się stamtąd rozpaczliwy płacz. Cichnie tylko wtedy, gdy na salę wchodzi „wychowawcy”. Na ich widok przerażone dzieci uciekają i chowają się pod prycze. Leżące maluchy kulą się w kącie barłogu i nakrywają główki cienkimi, mokrymi od moczu kocami. Są nieufne, chore, pogryzione przez wszy i pluskwy, brudne, odparzone i straszliwie głodne. Te kilkulatki, a są wśród nich dzieci niespełna dwuletnie, zanoszą się płaczem. Dzień i noc wołają mamę. Ale mamy nie przyjdą ich utulić. Rozstrzelane, wywiezione w głąb Niemiec, osadzone w więzieniach i obozach – nic już nie mogą zrobić.

WALEC

Trudno sobie wyobrazić, że wycieńczone głodem dzieci mogą uciągnąć około czterotonowy walec. A jednak... Oto wielki walec ręczny, do którego umocowano drewnianą ramę i coś na kształt dyszla. Po bokach sterczą postronki i druty. Zaprzężone do walca dzieci ciągną go z najwyższym trudem. Przez wiele godzin ubijają w ten sposób drogę. Te, które nie mają już sił, padają na ziemię. Sznury i druty wymykają im się z rąk. Wtedy esesman okłada batem i kopie więźniów do nieprzytomności.

Bicie jest męczące. Kiedy oprawca chce odpocząć, wybiera chłopca, który jeszcze jako tako trzyma się na nogach i wręcza mu bat. Teraz on ma być poganiaczem i bić zaprzężonych do walca kolegów. Jeśli będzie się ociągał albo uderzał zbyt słabo, znowu stanie się koniem pociągowym, a inny chłopak skatuje go z całych sił. To będzie nauczka, że rozkazy „wychowawcy” należy wykonywać stanowczo i gorliwie.

Niemiec cały czas pilnie ich obserwuje. Rytmicznie uderza pejczem w cholewki swoich wysokich butów, jakby narzucał tempo. Dzieci ciągną, krzycząc z bólu i strachu. Ale nikt tego krzyku nie słyszy. On jest tylko w ich głowach. Krzyk i płacz są surowo zabronione. Walec toczy się w ciszy.

KARCER

Parterowy budynek, a w nim więzienne cele pozbawione okien. Pewnie dlatego dzieci nazywają go bunkrem. W pierwszej celi jest świetlik w drzwiach i goła prycza, kolejne są zupełnie puste i pogrążone w mroku, dwie ostatnie zalane wodą do wysokości dwudziestu centymetrów.

Do takiej ciemnicy zostaje wtrącony dziewięcioletni chłopczyk. Jest mocno pobity i przerażony. Stoi na betonowej podłodze, po kostki w lodowatej wodzie. Nic nie widzi. Rusza przed siebie z wyciągniętymi rękoma. Woda chlupie pod nogami, a dłonie natrafiają na ścianę, moką, śliską i zimną. Z sufitu nieprzerwanie spadają krople. Chłopiec ma dreszcze i uporczywy kaszel. Przypomina sobie, jak więźniowie opowiadali, że w karcerze Niemcy ustawili trumnę z nieboszczykiem. Cofa się, próbuje w nieprzeniknionej ciemności odnaleźć drzwi, choć wie, że są zamknięte na zasuwę od zewnątrz.

Mały więzień ma rany na głowie i wybite zęby. Sam już nie wie, czy po twarzy spływa mu krew, czy łzy. Nagle cela wiruje przed oczami, nogi uginają się i głowa z pluskiem uderza w zalaną wodą, betonową podłogę. Już nikomu nie powie, za co trafił do karceru. Możliwości jest wiele. Więźniów zamyka się tam za kradzież chleba, za wyszukiwanie odpadków w śmietniku, za zbyt późne lub niewyraźne pozdrowienie „wychowawcy”, za nieznaną niemieckiego, za rozmowę w języku polskim, za zaśnięcie podczas nocnego dyżuru, za brud, za wszy, za to, że esesman podejrzewa więźnia o chęć ucieczki i za sto innych rzeczy.

Dzieci panicznie boją się karceru. Niemcy to przerażające miejsce nazywają „domkiem zabaw”.



K A R C E R